



OCENY I SPRAWOZDANIA.

„Wisła“ miesięcznik geograficzny i etnograficzny, wydawany z częściowej zapomogi Kasy pomocy im. Mianowskiego, pod redakcją Erazma Majewskiego. Tom XVII. Warszawa 1903. 8-ka, str. XII i 765, z 12 tablicami i 96 rysunkami.

Kiedy przed dwoma laty ogłosiłem ocenę miesięcznika »Wisły«, wskazując jej brak prac syntetycznych, oraz drukowanie niewłaściwie zbieranego materiału surowego, natenczas oburzyła się redakcja na mnie. Czekałem cierpliwie dalszego rozwoju »Wisły«, wcale niespodziewając się, że redakcja sama zgodzi się na słuszność moich, dawniej wypowiedzianych, zarzutów, kończąc omawiany rocznik rozpacziwem nawoływaniem do współpracowników, z którego niepodobna pominąć niektórych ustępów:

»Redakcja »Wisły« nie może dłużej ukrywać niezadowolającego składu sił, gromadzących się około naszego piśma... O ile nie brakło u nas od samego początku i dziś nie braknie zbieraczy, o tyle opracowujących materiały była i jest garstka uderzająco szczupła. Nierównomierność taka sił, oddanych naszej nauce, jest objawem ujemnym, świadczy bowiem albo o braku ludzi zdolnych i chętnych do syntezy, do studyów prawdziwie naukowych, albo o braku zamiłowania do nauki... Możliwość się jeszcze pogodzić chwilowo z brakiem badaczy, studyujących poszczególne zagadnienia etnografii i folkloru, gdyby przynajmniej zbieranie materiału surowego odbywało się zgodnie z potrzebami nauki... Ale nie wolno nam się łudzić: trzeba sobie powiedzieć, że samo zbieranie materiału odbywa się bardzo nieprawidłowo i nieumiejętnie«...

Jak z jednej strony wyznanie takie redakcyi martwi mnie niepomiernie, bo jest zupełnie zgodne z prawdą, tak znowu z drugiej strony cieszę się, że bodaj po dwu latach uznała *tacite*

redakcyja zarzuty moje za ugruntowane. W tem właśnie upatruję krok jeden naprzód do poprawy, wiem bowiem z doświadczenia, ile zależy od redakcyi pisma etnograficznego kierunek badań jego współpracowników. To też słusznie nawołuje redakcyja wszystkich współpracowników do kształcenia się w badaniu etnograficznym, do unikania tego, co już sto razy było zapisane.

Łatwo powiedzieć: unikaj! Trudniej to wykonać, jeśli się nie ma skorowidza do Kolbergowego »Ludu«, do krakowskiego »Zbioru wiadomości« lub »Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych«, do lwowskiego wreszcie kwartalnika »Lud«. Bez takiego skorowidzu nawet człowiek, obeznany dobrze z folklorem, może łatwo popełnić błąd. Odczuwając dobrze brak takiego skorowidzu do »Wisły«, postanowiła redakcyja zająć się jego ułożeniem, tem więcej, że znalazł się człowiek bardzo dobrze obeznany z folklorem, p. Szczęsny Jastrzębowski, który ułożył skorowidz systematyczny do pierwszych pięciu tomów. Tymczasem Kasa im. Mianowskiego — z nieznanym mi, a nawet absolutnie nie dającym się wytłómaczyć czemkolwiek powodów — odmówiła zamierzonemu wydawnictwu skorowidza materialnego poparcia. Skutkiem tego cała praca już rozpoczęta została zawieszona na czas nieograniczony. Nie znajduję dość słów na scharakteryzowanie takiego postępku komitetu Kasy, który okazał najzupełniejszą nieznaną nam gwałtownych potrzeb naukowych, skoro miał na tyle cywilnej odwagi nie przychylić się do prośby redakcyi »Wisły« o poparcie. Widocznie nie rozumie doniosłości takiego skorowidza dla etnografii, a może ją owszem uważa za... sport co najmniej?

Prac, wychodzących poza zakres zbierania materiałów surowych, było w omawianym roczniku »Wisły« istotnie mało, ale znowu nie tak niewiele, ażeby z tego powodu można czynić redakcyi jakiegokolwiek zarzuty. — Pracą historyczno-krajoznawczą jest sumienne i wyczerpujące pod każdym względem studjum prof. A. Chudzińskiego p. t. »Brodnica w XVIII. wieku«, obficie ilustrowane. Praca ta zajmuje się dokładnie nakreśleniem stosunków wewnętrznych tego miasta, jego wyglądu, zamku, wraz z rządzącymi w nim starostami, opisem kościołów i stanu duchownego, stosunków narodowościowych i wyznaniowych, zatargów religijnych, zarządu miejskiego, stanów i cechów, wreszcie nakreśleniem ogólnych stosunków handlowych.

Bardzo ciekawą pracą, pierwszą w naszej krajoznawczej literaturze, jest rozprawa dra Benona Janowskiego: »O kształcie osad«. Odbija ona bardzo korzystnie od ogółu prac, zamieszczonych w omawianym roczniku, swoim wysokim poziomem naukowym.

Praca znowu p. E. Majewskiego p. t. »Pochodzenie

maku i jego nazwisk» oraz inna, napisana z współudziałem p. W. Jareckiego p. t.: »Bydło w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego« — obie one zajmują się zestawieniem, na podstawie dotychczasowych materiałów etnograficznych, wszystkiego, co dotyczy maku czy bydła, w układzie bardzo przejrzystym. Praca o »Pochodzeniu maku« wywołała w fachowej literaturze językoznawczej mały huczek, spowodowany głównie przez H. Waszyna w warszawskiej »Książce«. Co się tyczy obu tych rozpraw, to niewątpliwie są one pożyteczne, ale znowu z drugiej strony o tyle tracą na wartości, ile pojawia się ciągle nowy materiał ludoznawczy.

»Powieść u nas przed laty trzystu« prof. Stanisława Ptaszyckiego, skromnie nazwana »notatką bibliograficzną«, porusza ważną kwestyę, opracowaną już przez szan. autora w dwu pięknych rozprawach, wydanych w języku rosyjskim. Prof. Ptaszyckiemu chodzi o sporządzenie dokładnego przeglądu tej lektury powieściowej, która zajmowała naszych pra-pradziadów, ten zaś wielce mógłby być pomocny przy ułożeniu prawdziwego obrazu naszej przeszłości. A dotąd nie mamy nietylko dziejów całkowitego rozwoju powieści naszej, ale nie wiemy dokładnie, od czego rozpoczęła się u nas literatura powieściowa, nie mamy nawet dokładnego spisu tych powieści, które pojawiły się u nas w XVI. stuleciu. To też prof. Ptaszycki daje od siebie to, co sam odnalazł. Pamiętni, — na co już tylekroć wskazywał doskonały znawca średniowiecznej naszej literatury prof. Brückner — iż literatura ta powieściowa o Sowizdrzałach, Marcholcie i t. p. była jedynym pokarmem duchowym najszerszych warstw społeczeństwa, powinni historycy literatury zwrócić szczególniejszą na nią uwagę, bo dotąd, oprócz dwu czy trzech ludzi, nikt się nią u nas bliżej nie zajmował.

Do najcenniejszych prac, zawartych w tym roczniku, zaliczam dra Leona Rutkowskiego studjum antropologiczne p. t.: »Obecna ludność powiatu Płońskiego i okolicy« oraz Maryana Wawrzeńskiego »Zabytki budownictwa drewnianego«. Nie podobna ich rozbierać tutaj szczegółowo ze względu na szczupłość miejsca, tem więcej, że obie godne są uważnego przeczytania.

Z prac syntetycznych mamy tu jeszcze dokończenie »Apo kryfów judaistyczno-chrześcijańskich« I. Radlińskiego, których druk ciągnie się przez wszystkie roczniki »Wisły« od r. 1898 począwszy.

Zbiorów materiału surowego jest dosyć. Przejdę tedy pokrótce tylko najważniejsze i najlepsze. Dr. W. Bugiel, znany z cennego studjum folklorystycznego o »Balladynie«, ogłasza »Podania ludowe z Poznańskiego«. J. Kibort opisuje w artykule p. t. »Gał paskutinis« ostatnie chwile życia u Żmujdzinów. Niestrudzona p. Melania Parczewska zapisuje nowy

tekst jasełkowy p. n. »Szopka w Kaliszu«, a p. J. Pszczółkowska »Chrzest, zaślubiny i pogrzeb we wsi Czajkowie, pow. Siedleckiego«. Witowt podaje »Baśni z Kujaw Borowych«, a p. Wandalin Szukiewicz szereg »Wierzeń i praktyk ludowych, zebranych w gub. wileńskiej«. Do najlepszych prac tego rzędu zaliczam: A. Rumdównej »Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kossówką« oraz I. Sadkowskiego »Lud okolic Kowala« i »Szlachta drobna w powiatach Płońskim i Płockim«. Poza temi mamy tutaj całe mnóstwo prac drobniejszych i mniej ważnych ze względu na przedmioty, jakie poruszają.

Rubryka »poszukiwań« jest bardzo uboga. Wina za to spada jedynie i wyłącznie na współpracowników, którzy z nią nie dbają, choć mogliby wziąć sobie przykład z prostego chłopca p. Józefa Nakoniecznego, który na kilkunastu stronach odpowiedział wyczerpująco na kwestyonaryusz w sprawie pojęć i zwyczajów prawnych u ludu. Odpowiedź ta wywołała u mnie wprost zdumienie, tak jest wyczerpującą, że nie powstydziliby się jej żaden z ludzi, mających już znaną »firmę« naukową.

Najstabszą stronę »Wisły« stanowi dział recenzyjny, w którym wprost zastrasza ogromne ubóstwo. Recenzyj prac polskich niemal że nie widać, a recenzy wydawnictw obcych często są tłómaczeniami z rozmaitych pism niemieckich. Należałoby koniecznie postarać się o lepsze zapełnienie tego działu, tem więcej, że są ludzie, którzyby mogli pisywać sprawozdania z dzieł etnograficznych, żeby tylko wymienić pp. dra J. Leciejewskiego, H. Ułaszyna, W. Badurę i t. d. Może moje słowa, wypowiedziane nie dla prostego krytykowania, jeno z życzliwości dla pisma, nie padną na opokę...

W każdym zeszyte były ponadto »drobiazgi ludoznawcze« i drobne artykuły, z których najważniejszy »W sprawie mapy etnograficznej«.

Dr. Stanisław Zdziański.

Wydawnictwo Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“¹⁾.
Materyały. Zeszyt IV. Kraków, 1904, 2 str. nieliczbowane i 7 tablic.

Już na pierwszy rzut oka zeszyt ten robi bardzo miłe wrażenie, tak piękną okładką pomysłu artysty-malarza p. Henryka Uziembły jest ozdobiony. Na siedmiu tablicach znajdujemy tu pomieszczony materyał do budownictwa i zdobnictwa ludowego z Galicyi, ze Szląska austriackiego, z gubernii łomżyńskiej, siedleckiej, grodzieńskiej i lubelskiej, a więc z różnych nieraz znacznie od siebie odległych okolic Polski. I tak: z pod Krakowa z Bronowic wielkich widzimy tu drzwi chaty ozdobione malowanymi dookoła liśćmi i kwiatami, potem spostrzegamy malowidła ścienne, jakimi ubrana jest izba wewnątrz;

¹⁾ Patrz: »Lud« Rocznik X, str. 98.

jedne z nich tworzą fryz biegnący nad oknami pod powalą, inne otaczają obraz; wreszcie mamy charakterystyczny piec kuchenny z tej chaty przyozdobiony także malowidłami. Czarno odbite znajdujemy w tym zeszycie dwa piękne, stare drewniane kościoły: jeden z Komorowic, wioski położonej w powiecie bialskim w Galicyi, drugi nieistniejący już dzisiaj z Kamienicy, wioski leżącej pod Bielskiem na Szląsku austriackim. Ten ostatni odtworzony jest także w dziele p. Kazimierza Mokłowskiego: »Sztuka ludowa w Polsce«, ale wypadł tam mniej zgodnie z rzeczywistością. Kurpiowskie zdobnictwo reprezentuje ładna wycinanka z papieru i dwie oryginalne pisanki. Z gubernii grodzieńskiej, siedleckiej i lubelskiej odtworzono tutaj dziewięć pięknych pisanek. Całość wykonana nadzwyczaj starannie, jest jednym z najpiękniejszych zeszytów wydawnictwa bardzo ruchliwego i zasłużonego już Towarzystwa »Polskiej Sztuki stosowanej«. To też z niecierpliwością oczekujemy ukazania się dalszych zeszytów »Materyałów«.

Seweryn Udziela.

O przesądach i zabobonach. »Głosy katolickie«. Wydawnictwo Apostolstwa modlitwy. Nr. 47. Kraków, 16-ka, str. 46.

Pod powyższym tytułem wydało Apostolstwo modlitwy małą książeczkę dla ludu w celu zwrócenia uwagi jego na niedorzeczności przesądów i zabobonów. Książeczka ta ma także wartość dla etnografów, albowiem ksiądz-autor, syn wieśniaka z Galicyi zachodniej, nie z książek, ale z życia ludu przytacza bardzo wiele przesądów i zabobonów, utrzymujących się wśród ludu polskiego w Galicyi. Wiele z tych przesądów jest ogólnie znanych, wiele mniej, więc godzi się je tutaj zapisać.

I tak zaraz na *str. 1.* czytamy: »Zachorowałem na febrę, czyli zimnicę; dręczyła mnie ona dłużej, niż przez rok cały; z tegoż chłopaczka pozostał tylko błąd i suchy szkielet. Łatwo zrozumieć, że pocziwa matka niczego nie zaniedbała, by mnie przecież jako od tej biedy uwolnić, chociaż jej wszelkie zabiegi, a nawet recepty lekarskie pozostały bez skutku. Nareszcie dowiedziała się od kogoś, że trzeba iść na trzecią, czy piątą miedzę, wziąć ze sobą garść słomy, kromkę chleba i kawałek kija. Na owej miedzy trzeba wszystkie te rzeczy położyć po kolei, mówiąc: »Naści, naści czarny baranie¹⁾ słomy na posłanie, chleba na śniadanie, kija na podpieranie«. Po wypowiedzeniu tych słów trzeba odejść do domu, lecz nie oglądać się poza siebie, bo inaczej to nietylko nic nie pomoże, owszem jeszcze gorzej będzie choremu. Długo wahała się matka, ale nareszcie w przekonaniu, że może to coś pomoże, wzięła mię za rękę i powiodła na ową miedzę, niosącego garść słomy,

¹⁾ W niektórych stronach nazywają febrę »baranem«, a na febryczne drgawki mówią, że kogoś »baran trzęsie«.

kromkę chleba i kawałek patyka. Bałem się straszliwie. Kładłem owe podarunki na miedzy, powtarzając za matką, niby pacierz: »Naści, naści czarny baranie« i t. d. »A teraz się nie oglądaj« — rzekła na przestrozę — »tylko chodź prędko«. — Ranek był chłodny i wczesny, bo się robiło wszystko cichaczem przed ludźmi, mój przestrach zaś bardzo wielki, więc nie dziwnego, że febra zaczęła mną wstrząsać gwałtownie a matka musiała mię przynieść do domu. Leżałem ledwie żywy w łóżku wśród dreszczów niebywałych. Obecni zaś domownicy kręcili głowami, mówiąc: »Patrzcie się, jednak coś w tem być musi, kiedy się bestya-febra tak pogniewała«.

Na *str. 3.* czytamy: »Wielu ludzi śmieje się z przesądu, jakoby przy sadzeniu kapusty wsadzenie krzaczka pokrzywy miało skutkować na to, żeby kapusta nie uschła. A jednak przed wyjściem w pole, gospodarz niby w żarcie i z uśmiechem, a przecie nie zapomni zapytać służącej: »Maryś, nie zapomniałaś wziąć pokrzywy?«

Str. 8. »Znałem jednego bardzo wykształconego człowieka, który nosił w kieszeni kasztany i nigdy się z nimi nie rozłączał. Utrzymywał on, że noszenie kasztanów zachowa go od bólu zębów«. — *Str. 10.* »Dziś jeszcze w leczeniu pewnych chorób (świerzb, *przyp. red.*) wsuwają chorego na desce do gorącego pieca po wyjęciu chleba. A nawet znam przykład, że takie leki skończyły się śmiercią chorego. — Niemieccy kupcy codziennie zwykli olejem nacierać drzwi sklepu, by mieć szczęście. U nas zaś i gdzieindziej po miastach i wsiach nie rzadko bywa, że rada miejska lub gminna odstępuje od obrad, skoro się pokaże, iż na radę zebrało się 13 osób. Chorzy w żadnym szpitalu nie chcą leżeć na łóżku, które jest oznaczone liczbą 13. Żaden Berlińczyk, choćby wykształcony nie rozpocznie ważniejszej sprawy lub interesu w piątek«. — *Str. 12.* »Co to jest gnieceiuch? Trudno o tem powiedzieć, bo według przekonania ludu jest to jakieś stworzenie cudackie a przedziwne, do tego takie, że potrafi się ukryć przed okiem ludzkim. Chodzą baśnie, że gnieceiuch, nazywany także w niektórych stronach urboże, jest maleńki, kudłaty i ciężki na wiele cetnarów. Przychodzi w nocy, siada na piersi człowieka, gniece go straszliwie i dręczy, a biedny człowiek nie może się go pozbyć, dopóki dręczyciel sam nie ustąpi. Zdarza się czasem, mówią, rzucić go na ziemię; lecz gdy to nastąpi, urboże zamienia się w kupkę mazi. Skoro wreszcie opuści człowieka, to ten ciężko dyszy, cały mokry i zmęczony, jakby po najcięższej pracy. Ludzie nie lubią się z tem zwierzać, bo uchodzi to za dopust Boży, stąd jest z pewnym wstydem połączone. Znam jednego chłopą, który sobie zamówił leśnika ze strzelbą na noc, gdzie na sianie spali. Ale i to nie pomogło wcale«.

Str. 14. »Dziecko roztpone nie uchowa się«. — »Jeżeli

pies wyje zwróciwszy pysk ku ziemi, ktoś z domowników umrze lub bydłę padnie, a jeżeli do góry, będzie pożar«. — »Gdy do domu mieszkalnego wleci jakikolwiek ptaszek, wróży to jednemu z mieszkańców bliską chorobę i śmierć«. — »Jeżeli komu drgają powieki, pomrą mu wkrótce rodzice«. — »Jeżeli psy i koty nie stronią od chorego, będzie żył i przeciwnie«. — »Gdy chory na wznak leżąc, może plunąć dalej, niż na brodę, to dobrze jest i przeciwnie«. — *Str. 15.* »Jeżeli się powącha zioła lecznicze, to tracą swą siłę«. — »Komu się ręce trzęsą, to musiał kiedyś kraść kury«. — »Jeżeli dziecięciu pieniędzmi przy chrzcie dzwonią, to będzie miało silny głos«. — »Jeżeli choremu kładzie się pod łóżko zioła, jak dzwonki, macierzanę i t. p., to nie będzie przy śmierci rozpaczał«. — »W pierwszy piątek miesiąca szwaczka nie kończy koszuli, gdyż w człowieka któryby ją nosił, łatwo piorun uderzy«. — »Jeżeli ktoś zabitego węża zagrzebie, to mu się słońce 9 razy ukloni«. — »Jeżeli ktoś przed kotem mysz obroni, będzie długo żył«. — »Gdy dzikie gęsi przelatują, to gospodynie obracają się na jednej nodze, aby im się domowe gęsi dobrze chowały«. — »Jeżeli nos swędzi, to wkrótce ktoś umrze, jeżeli ręce, dostanie pieniądze; jeżeli nogi, będzie tańcował«. — *Str. 16.* »Gdy grad pada, wynoszą ludziska łopatę, którą się wsadza chleb do pieca i rzucają na dworze, by grad przestał padać. W niektórych stronach uważają jeszcze za skuteczniejsze w tymże celu, jeżeli ktoś gryzie zębami rękojeść tejże łopaty lub ożoga, którym się ogień w piecu poprawia«. — »Jeżeli ktoś sprzedaje krowę lub wołu, to nie inaczej odbiera kupujący bydlatko, tylko biorąc powróż przez poję surduta lub płótnianki, następnie kręci w koło (nie pomnę ile razy) kupione zwierzę w miejscu, na którym dobito targu. Po przyprowadzeniu do domu kupionego bydłęcia, oblewa się je wodą trzy razy, mówiąc: na psa urok«. — »Miodu pszczelnego nie trzeba dawać choremu, bo pszczoły wyginą«. — »Nie trzeba omiatać pajęczyny, bo się groch nie uda«. — »Gdy się masło nie chce robić, to się wkłada nóż do kieszeni«. — »Gdy kto idzie w tył, to ojca i matkę pcha do piekła«. — »Bić ziemię, lub chodzić wstecz uważa się za grzech«.

Str. 17. »Opowiedział mi pewien ksiądz z okolic Brzozowa bardzo ciekawą historję: Gdym przebywał na wakacjach w domu rodzinnym, pewnego dnia czarne chmury ukazały się na niebie. Zbliżył się do mnie ojciec i powiada: Piotruś, pójdz ze mną w pole. — Po co? — Zobaczysz. — Gdyśmy przyszli w miejsce, gdzie rósł bób, ojciec obejrzał uważnie horyzont i rzekł: Tak, to planetnicy niosą te chmury. Ale ja nie głupi. To rzekłszy wyjął z kieszeni kawałek zardzewiałej podkowy, wszedł pomiędzy bób i tam ową podkowę zakopał. Gdy skończył tę robotę mruknął zadowolony sam do siebie: Teraz mogą

sobie błyskać. Jako rozumny chłopak, bo już po III klasie gimnazjalnej, zapytałem: Dlaczego tatusiu zakopaliście to żelazo? Odpowiedział z tryumfem ojciec: Chodzisz do szkół, a tego nie wiesz? Jak takie czarne są chmury, to niosą je planetnicy. A jeżeli taki planetnik kogo nie lubi to chlaśnie błyskawicą i cały kwiat na bobie spali«.

Str. 20. »Zdarzają się wypadki, że się ofiaruje świecę przed jaki cudowny obraz lub na ołtarz, żeby nieprzyjaciel dającego skapał, jak ta świeca. — *Str. 22.* W razie ogólnego osłabienia wbija się do patyka z miotły szpilkę główką do góry, rozpala nad płomieniem gromnicy i przypieka choremu gruczoły ślinne pod językiem. Takie leczenie praktykują w okolicy Leżajska. — Tamże gdy krowa zachoruje i ma oczy zamglone, to pewnie paskudnik siadł na oku. Aby usunąć tego paskudnika, zasypuje się oko uskrobaną z topki solą, napluje i rozetrze palcem. Koło Krakowa nazywają paskudnikiem migawkę na oku, którą dobrze widać przy wzdeciu bydłęcia i tę migawkę wycinają kozikiem, aby krowę uratować«.

Str. 25. »Zachorowała klacz na oko i zaczęło się jej tworzyć bielmo. Wiejscy lekarze zadmuchiwali jej wtedy oko przez rurkę z gęsiego pióra tabaką, pomieszaną ze sproszkowaną muszlą, którą się na brzegu rzek i stawów często spotyka. — Gdy koń dostaje kurczu w nodze, to gospodarz wypuszcza go na podwórze i tam za nim biega, bijąc rękąkojścią miotły do zamiatania«.

Str. 26. »Gdy gruczoły nabrzmiewają na szyi, trzeba świderkiem wywiercić dziurę w brzozie, chuchnąć do niej trzy razy, zabić prędko przygotowanym kołeczkiem i uciekać do domu, nie oglądając się za siebie«.

Str. 27 i dalsze. »Przy wychowywaniu dzieci przestrzega lud wielu przesądów i zabobonów i tak: Aż do 7-go roku życia wszelką bieliznę dla dzieci szyją z płótna starego lub pożyczonego, bo inaczej nie będzie się dziecko chowało. — Uważają, żeby woda na kąpiel dla dziecka nie zagotowała się (nie wrzała), boby potem dziecko było lekkomyślne. Do kąpeli kładą kawałek żelaza, aby dziecko nie dostało uroków, a po kąpeli spluwają we wodę 3 razy, aby złe odpędzić. — Nie wolno kołysać próżnej kołyski, bo to sprowadza djabła i dziecię nie będzie spało; nic ponad kołyskę nie trzeba podawać; uważać, żeby kura ponad kołyską nie przeleciała; baczyć, żeby kot razem z dzieckiem nie spał, bo skutkiem pomrukiwania kota, dziecku wylęgają się w głowie żaby, — a gdy dziecko połknie jeden włoszek z kota, z pewnością dostanie suchot. Gdy dziecko spać nie może, zbiera się śmieci z czterech kątów izby i wysypuje w róg kołyski. W każdym kącie biorący śmieci, woła: hop, hop! Wtedy domownicy pytają: czego szukasz? Odpowiada się: spania. — Jeżeli księżyc świeci na dziecko, dziecko może za-

chorować, bo je miesiączek przejdzie. Aby temu zapobiedz, stawia się szklankę wody na oknie, a wtedy miesiączek utopi się w wodzie... — Przeciw trudnemu ząbkowaniu smarują dziecku dżiaśła mózgiem zająca lub królika, albo świeżą krwią gołębia. W tym samym celu ma być bardzo pomocnem, gdy chrzestna matka potrze ustecka dzieciny własną koszulą, albo lepiej jeszcze, gdy zrobi to kocim ogonem. Skoro zaś dziecku młeczny ząb wypadnie, to robią nim trzy razy kółko ponad głową dziecka i rzucają ząbek za piec, mówiąc: »Naści myszko kościany, a daj żelazny«, — albo rozkazują samemu dziecku poza głowę rzucić ząb aż na strych i wymówić te same słowa. Jeżeli dziecko nie rośnie, sadzają je na polu i sieją ponad nie konopie. — Jeżeli się wydarzy u matki brak pokarmu w pierśsiach, to zalecają na to jeść surową trawę, która rośnie w studni, lub ciasto surowe z dzieży, albo pić przez szmatę wodę świeżą ze studni, albo wreszcie jeść codziennie rosół z myszy. Na konwulsye trzeba przesuwac dziecko trzy razy przez dziurę, przekopaną pod miedzą, albo dać do picia krew czarnego kota lub krew jeża z wódką, albo okadzać proszkiem z ususzonych i sproszkowanych piskląt kurzych, które jeszcze w jajach zamarły. Na tę samą chorobę radzą także okadzanie pierzem z czarnej kury, z pod lewego skrzydła wziętem, albo aby osoba, która pierwsza zobaczyła ową chorobę u dziecka, rozdarła sobie koszulę aż do szyi, potem nacięła sobie brzusek u piątego palca prawej ręki i zrobiła dziecku na czole krzyż krwią z owego palca. Może także wyleczyć z tej biedy człowiek, który takiej choroby jeszcze nie widział, jeżeli utnie czarnemu kotowi ogona i płynącą stąd krwią zrobi znak krzyża na czole, policzkach i brodzie chorego. Wreszcie jest jeszcze jedno lekarstwo na tę biedę, gdy się na papierze igłą, którą już coś szyto dla jakiegoś nieboszczyka takie słowa napisze: sator, arepo, tenet, opera, rotas¹⁾. Tę kartkę trzeba następnie naparzyć w parze wychodzącej z ugotowanego mleka, a wreszcie dać ją zjeść choremu z chlebem i z masłem.

Jeżeli ktoś komu zadał uroki, czyli zaziorał go, należy je odczynić. W tym celu do szklanki z zimną wodą wrzuca się biało z świeżo rozbitego jaja i patrzy, co się z owego białka w wodzie utworzy, bo to jest przyczyną uroków. Jeżeli n. p. odczyniająca zobaczy coś podobnego do koguta, każe koguta schwytać, uciąć mu piór na skrzydłach i okadzić niemi urzeczonego. Przedtem jednak musi chory napić się nieco wody ze szklanki, do której wlewano biało, resztą wody obmyć twarz i zjeść usmarzone pozostałe żółtko.

Str. 33. »Gdy ktoś po nocy chodzi (lunatyk), to trzeba go bić uździenią, mówiąc: A na miejsce, na miejsce. — Inni znowu

¹⁾ Czytaj wspan a wyjdą te same słowa.

inaczej leczą tę biedę: rysują kredą na podłodze figurę księżycy tak, żeby chory o tem nie wiedział, a następnie kładą go na owem miejscu i trzymają przez całą godzinę.

»Na padaczkę trzeba z 12 prosiąt dwunastodniowych wziąć z czaszek po dwie kosteczki, sproszkować, podzielić na 6 części i codzień uraczyć chorego taką porcją. — Inny sposób niezawodny jest taki, gdy się rzuci na ogień kopyto łosia, drobno posiekane i wdycha dym stąd powstający. — Radzą również zdjąć choremu koszulę, rozedrzeć z dołu do góry i przybić gwoździami na ścianie. — Stawiają także chorego na głowie w progu izby, na wysokości pięć wiercą dziurę w słupie i zabijają kółkiem.

»Na obłąkanie z nici pozostałych od urządzenia krosien tkackich, trzeba pić odwar i temi niemi się opasywać. — Na ból oczu smarzą żywą żmiję i tak otrzymanym sokiem smarują oczy. — Na jęczmień w oku trzeba odliczyć 3 razy po 9 ziarn jęczmienia, potrzebę nim chore oko i dać kurom do zjedzenia. — Na katar potrzeba wachać koniec ogona czarnego kota. — Na kaszel główki ze śledzi upieczone przykładać na pięty, albo jeść jaja surowe i rosół ze sroki. — Na różę pisze się na kartce: roza, pila, alau, paszau, — potem pali się tę kartkę, a popiół z wodą wypija. — Na koklusz pić możliwie zimną wodę, albo codzień spożywać rosół ugotowany z jednej myszy.

Str. 34 i 35. »Na różne choroby piją ludziska z wódką jako lekarstwo sadzę uszkrobaną w kominie 3 razy z góry na dół. — Piją sproszkowane korale albo tarte szkło. — Siadają na miejscu rozgrzanem przez bochenek chleba świeżo z pieca wyjęty. — Przez otwór koła od wozu, mazią zanieczyszczony, przelewają wodę 3 razy po 9, poczem używają tej wody do picia, umywania, lub przez płot przelewają na lekarstwo. — Piją wino rozgrzane kawałkiem rozpalonego żelaza. — Mówią nad kieliszkiem wódki: sadu maris ema farites — maris farissa — ema mereury rafes, — potem mówią Anioł Pański, a wreszcie dodają do wódki proszku ze spalonej skóry i dają choremu do picia. — Noszą głowę jastrzębia na brzuchu. — Dają pić odwar z 3 listków brzożowych, zerwanych z 3 brzożek wyrosłych na jednym mrowisku. — Nitką surową przez dwie żywe żaby zapomocą igły przeciągniętą, dotykają jakiejś osoby. — Chomąto, świeżo z konia zdjęte, przesuwają przez siebie 3 razy z góry na dół. — Przeszywają igłą z nitką kawałek skórki chlebowej 3 razy po 9 i zjadają. Glinę przepaloną, która się oderwała od sklepienia w piecu, sproszkują i z wodą piją. Zboże lub chleb przesuwają pomiędzy nogi krowy, licząc wspank od 9 do 1 i używają na lekarstwo. — Nad wódką, stojącą na żarnach, wymawiają pewne słowa i wypijają, przeżegnawszy wódkę czwartym palcem. — Przelewają wodę przez

szparę, gdzie się 2 ławy stykają, potem zmywają tą wodą cztery rogi stołu i 4 rogi obrazu i dają do picia».

Oto jest spora wiązanka przesądów i zabobonów, które autor przytacza w małej, ale ciekawej książeczce.

Seweryn Udziela.

Z ruskiej etnografii. Od kiedy powstała przy Towarzystwie im. Szewczenki we Lwowie osobna komisya etnograficzna, od tego czasu daje się zauważyć coraz to wydatniejsza praca na polu małopruskiej etnografii. Ruch na tem polu ożywił się niepomernie, choć i tam na Ukrainie wychodziło dosyć surowych materyałów ludoznawczych. Nie równać jednakże obecnego ożywienia suchej niwy etnograficznej z dawniejszemi pracami. A zatem przedewszystkiem trzeba podnieść naukowy sposób zapisywania wszelkiego rodzaju tekstów, wziętych z ust ludu, t. j. wierność doprowadzoną do możliwych dla ucha ludzkiego granic. Powtóre surowiec ten, jaki drukuje Towarzystwo im. Szewczenki, jest przeważnie zaopatrzony w odsyłacze, wskazujące paralele tej lub innej bajki czy pieśni ludowej. Niewątpliwie uznać trzeba zasługę tych, którzy zadali sobie wiele mozołów i żmudnej pracy wertowaniem licznych zbiorów etnograficznych, wyszukując pokrewne motywy i warianty danej materyi. Niepodobna jednak powstrzymać się od rozstrzygnięcia dwu zasadniczych kwestyi; a więc przedewszystkiem tej, czy i jaką korzyść rzeczywistą odnosi etnografia z zestawień paralelnych tekstów, powtóre, czy one mogą być dokładne i wyczerpujące, mimo najlepszych chęci autorów? Pytanie to nie nowe wprawdzie, bo postawił je jasno nieodżałowany nigdy ś. p. Karłowicz. Minęło ono jednak bez należytego rozważenia ze strony kompetentnej, to też, sędzę, nie od rzeczy będzie, jeśli je poddamy na nowo dyskusyi.

Niepodobna zaprzeczyć, ażeby wszelkie zestawienia, choćby one były możliwie najsumienniejsze i najskrupulatniejsze, mogły stać się nabytkiem cennym i trwałym dla nauki folkloru. Przedewszystkiem o idealnej dokładności nie może być mowy, bo opuszczenia są prawie nieuniknione. A dalej — choćbyśmy przypuścili, że dokładność taka została osiągnięta, stajemy wobec innego pytania, co począć mają dalsi zbieracze, wobec tego, że materyał rośnie z każdym rokiem. Otóż staje się jasnym, że cel podawania paralel jest z gruntu chybiony, bo nie zapobiegnie przyszłym przedrukom, a raczej powtórzeniom, dawniej ogłoszonych tekstów; badacz zaś taki, któryby chciał zająć się porównawczem studyum pewnego motywu, czy też pewnej baśni lub pieśni, nie może nigdy żadną miarą zawierzyć wskazówkom bibliograficznym, jakie znajdzie w tym lub innym zbiorze materyałów surowych, lecz samodzielnie musi czynić na nowo poszukiwania we wszystkich drukowanych zbiorach

etnograficznych, nie ma bowiem najmniejszej gwarancyi, czy wskazówki te są wyczerpujące.

Otóż zdaje mi się że z tego niepewnego położenia mogliby się etnografowie wyprowadzić tylko jedną drogą, gdyby ułożyli do dotychczasowych wydawnictw etnograficznych pewnego narodu, coś w rodzaju skorowidza motywów bajkopieśniowych, obrzędowych i zwyczajowych. Najważniejsze są jednakże pierwsze motywy. Tym sposobem zapobiegnie się przedrukowywaniu wariantów, pomnażających tylko dotychczasowy materiał bez jakiegokolwiek widocznej korzyści.

Najpłodniejszym, najpracowitszym i najbardziej ze wszystkich współczesnych ruskich etnografów zamilowanym jest sekretarz Towarzystwa im. Szewczenki p. Włodzimierz Hnatiuk. Ogromna znajomość folkloru nie tylko ruskiego, lecz i obcego, niesłychane zaparcie się siebie, które pozwala mimo choroby oddawać się ciągłej, wyężdżającej siły, rujnującej do reszty nadwątłone zdrowie pracy naukowej, oto zalety odznaczające niezłomowanego folklorystę. O jego też tylko pracach pragniemy obecnie mówić.

Największą jego zasługę naukową stanowi »odkrycie« Rusinów na Węgrzech, a raczej dokładne zbadanie ich mowy i folkloru. Tą częścią narodu mało kto się zajmował, ale nikt ani w małej części nie poznał go tak dokładnie, nie poczynił tak sumiennych nad nim studyów, jak właśnie p. Hnatiuk. To też praca jego została sownie wynagrodzona, skoro przywiózł ze sobą z kilku wycieczek na Węgry sporą ilość materiału etnograficznego, który razem wzięty, dał parę okazałych tomów. Że teksty te wykazują wiele naleciałości węgierskiego języka, to jest zupełnie jasne, że w dalszym ciągu widać na nich poważny wpływ języka słowackiego, to jest rzeczą jeszcze naturalniejszą. Tem też trudniej było zapisywać teksty fonetycznie, tak, ażeby z nich można odczuć poszczególne dźwięki.

O ile mnie pamięć nie zawodzi — rozpoczął p. Hnatiuk swoje badania nad Rusią węgierską rozprawą o Rusinach południowo-węgierskich, osiadłych w Banacie, w Baczce. Tego przedmiotu tyczy się przedewszystkiem obszerna praca p. t. »Ruśki osieli w Baczce«, drukowana w »Zapyskach nauk. Tow. im. Szewczenka. t. XXII«. Mamy tutaj, oprócz wiadomości, skąd się tam wzięli Rusini, których dziś już niemal nie można poznać z mowy, także sporą ilość opowieści ludowych i pieśni. Wobec sporu, jaki wnet powstał o to, czy istotnie ludność Baczki jest rusińską, wystąpił p. Hnatiuk z obszerną rozprawą »Słowaki czy Rusyni?« (Zapyski, t. XLII), w której broni swej tezy, choć nie dość silnie. Przedewszystkiem nie umiał autor udowodnić należycie, czy język, jakim posługują się Rusini baczwańscy, jest rzeczywiście ruskim. Inni sądzą zupełnie przeciwnie, i stawiają silniejsze argumenty na poparcie swoich twier-

dzeń. Podług mego zdania, kwestya Rusinów tych jest wcale nierozstrzygnięta dotychczas.

Pomijam z braku miejsca drobiazgowy, ale ważny mimo to »Pryczynok do istoriji znosyn hałyckich i uhorskich Rusyniw«, aby pomówić o obszernej rozprawie p. t. »Rusyny Priaziwskiej eparchii i ich howory« (Zapyski, t. XXXV). Jest to bardzo dokładne i wyczerpujące studjum językowo-statystyczne, które podaje nietylko słownik mowy ludowej Rusinów, zamieszkających na tym skrawku ziemi, lecz ponadto omawia dokładnie i wyczerpująco charakterystyczne szczegóły mowy ludowej w poszczególnych wsiach. Można było wprawdzie śmiało skrócić niektóre ustępy, zawierające do pewnego stopnia powtarzania, ale o to sporu nawet nie warto robić. Sam materyał, jaki podaje hojnie p. Hnatiuk, wynagrodzić jest w stanie wszelkie braki, jakieby najsurowszy sędzia poczynić zamierzał w tej rozprawie.

Folklorystyczne zato materyały z Rusi węgierskiej dały bardzo obfity, wprost niespodziewany plon. Ważne są zaś one nietylko z powodu tego bogactwa surowego materyału, lecz mają też ogromne znaczenie dla językoznawców i badaczy gwar ludowych. Teksty bowiem są tak wiernie i skrupulatnie zapisane, jak to się rzadko kiedy zdarza. Trzy pokaźne tomy, wyszłe w wydawnictwie »Etnograficznyj Zbirnyk«, zawierają: 47 legend i 36 nowel, około 70 kasek, bajek, anegdot o osobach historycznych i opowiadań, oraz cały szereg pieśni i opowiadań z południowych Węgier.

A materyał to niezwykle ciekawy, choćby z tego względu, że nadaje się doskonale, jak mało który, do poczynienia porównawczych studyów nad wpływem, jaki wywarły wytwory fantazyi ludowej słowackiej i węgierskiej na folklor węgierskich Rusinów, oddzielonych murem niepamięci od swoich. Jak zazwyczaj u Rusinów, legend religijnych napotyka my tu sporą ilość. Są więc legendy: o początku świata i pierwszych ludzi, o wojnie św. Michała z Lucyperem, o Noem, Locie, Sodomie i Gomorze, o Józefie, Samsonie, Dawidzie, Salomonie, Jonaszu, o Chrystusie, św. Piotrze i t. d. Wszystkie one są mało wartościowe, jako oparte na piśmie świętem i niewielkiem uległe zmianom. Kazki i bajki wykazują wyraźnie wpływ węgiersko-słowacki, nietylko w mowie samej, lecz w naleciałościach czysto folklorystycznych i dodatkach obcych, nieznanymi ruskiej etnografii.

Do najciekawszych i najwięcej wartościowych zaliczam materyały zebrane w tomie trzecim, a zwłaszcza pieśni, pochodzące z komitatu Bacz-Bodrog. Religijne pieśni i kolędy w liczbie 17 nie przedstawiają szczególniejszego interesu. Ale za to dział ballad i romansów może niejednego zaciękawić.

Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie ballada o powro-

cie zmarłego kochanka do dziewczyny, będąca jedyną z obszernego i obfitego cyklu ballad lenorowych. Lecz jakżeż różni się ta wersja wierszowana od innych słowiańskich znanych dotychczas? Wspólny ma ta wersja początek o wyjeździe kochanka w daleką stronę, wspólny motyw czarów z innymi ruskimi pieśniami i baśniami tego cyklu. Same jednakże już czary odbywają się tu inaczej, bo dziewczyna, nie mogąc się doczekać powrotu kochanka, »z pustej studni wodę brała, suchą gruszkę polewała«, póki ta nie zakwitła. Ostatecznie jednak skutkiem czarów nie przybywa kochanek, tylko djabeł, który nie czyni żadnej szkody dziewczęciu.

Dział wspomnień historycznych w pieśniach jest bardzo szczupły. Jest tu pieśń o Polaku, o opryszku Janosiku, o innych rozbójnikach i parę mało ważnych.

O wiele liczniejsze są następne działy. A więc przede wszystkim z nich najzasobniejszy dział pieśni dziewczęcych, z których tylko nieznaczna część skarży się na utratę wianka. W dalszym ciągu napotykamy tutaj szereg pieśni młodzieży męskiej, wojackich, opiewających życie małżeńskie, oraz ściśle miejscowych. Drobnie żarty i piosnki o zwierzętach dopełniają całości tego zbioru.

Nadzwyczaj cenny przyczynek do kulturalnego życia węgierskich Rusinów stanowi też obszerny zbiór, wydany w osobnej odbite p. t. »Uhro-ruski duchowni wirsziki« (Lwów, 1902, str. 272). Pieśni te w ogólnej liczbie 225, udało się p. Hnatiukowi wypisać z kilkunastu rękopiśmiennych zbiorów, pochodzących z XVII—XVIII wieku na Węgrzech. Inni tylko dla historii kultury ciekawe są te pieśni, ale też nie mniejsza ich wartość dla etnografii i historii ruskiej literatury.

Wcale nie szczuplejszy plon dały poszukiwania etnograficzne p. Hnatiuka na obszarze Galicji. Najwcześniejsza praca p. t. »Lirnyki«, wydana w r. 1896 we Lwowie, zawiera szereg pieśni, modlitw, opowiadań i t. p. szczegółów o lirnikach z powiatu buczackiego. Jest to rzecz pod każdym względem bardzo wyczerpująca i sumienna.

Główny jednak materiał folklorystyczny galicyjskiej Rusi został zebrany w czterech tomach »Etnograficznego Zbirnyka« (VI, XII, XIII i XV); pochodzi on też z rozmaitych stron i okolic. Anegdoty Rusi galicyjskiej zostały spisane w jednym tomie. A że o nich dawniej już pisałem w »Wiśle«, przeto przejdę je tylko pokrótce. Mieszczą się tu opowiadania o różnych warstwach społecznych, a zatem: o chłopach, sługach, żebrakach, złodziejach, rzemieślnikach, uczniach, księżach i panach. Te dwa ostatnie szczególniej stany zostały niejednokrotnie wyszydzone w opowiadaniach ludowych. Dział drugi zajmuje się różnymi narodowościami. Mamy więc tu: Polaków, Moskali, Czechów, Niemców, Żydów i Cyganów, Anegdoty historyczne są bardzo

skape. Najwięcej opowiadań zachowała pamięć ludowa o panu Kaniowskim. Reszta jest mało znacząca.

Legendy ludowe Rusi galicyjskiej zajmują dwa spore tomy. Z pomiędzy nich 62 tyczy się starego testamentu, 70 kilka nowego testamentu. Dalsze zajmują się świętymi rzymskiego i greckiego kościoła, oraz rzeczami świeckimi. Mamy więc tutaj: legendy o czarodziejach i niedowiarkach, o monstrualnych tworach, dziwolągach itp. Najciekawsze są legendy o końcu świata i życiu pozagrobowym, w liczbie 20, oraz legendy moralizujące i filozoficzne. Zbiór kończy się szeregiem satyrycznych i żartobliwych legend o świętych. Dodatki do całego materiału zajęły też sporo miejsca.

Ostatni tom materiałów, zebranych przez p. Hnatiuka, mieści w sobie przyczynki do demonologii ruskiej w Galicyi. Bodaj czy nie najciekawszy to z wszystkich tomów? Wypełniają go wierzenia w czarty, strachy, najróżnorodniejszego gatunku i pokroju, błędne ogniki, w śmierć i choroby, dusze pokutujące, umarłych (najważniejszy to ze wszystkich wierzeń dział), wisielców i topielców, upiory i wilkołaki, wiedźmy czarownice, znachorów i czarowników, planetników, inkluzy i zaklęte skarby. Bogactwo nagromadzonego tu z różnych stron materiału jest bardzo wielkie. O tyle też dział ten jest ważniejszy i posiada donioślejszą od innych wartość, ile że materiały do demonologii ludowej są nadzwyczaj trudne do zdobycia, i że przesady, tyczące się tego rodzaju rzeczy zanikają u nas coraz prędzej. Do charakterystyki zaś wytwórczości umysłowej ludu są one stokroć ważniejsze od wszystkich pieśni i bajek, których i tak dotąd już dosyć zapisano. Nie należy wątpić, że p. Hnatiuk ma w swoich zbiorach jeszcze więcej materiałów, nie mniej cennych od omówionych, które powinny co prędzej być wydane, bez względu na to, co powiedzą nasi purytanie.

Do folkloru porównawczego przynależy rozprawa p. t. »Słowackij opryszok Janoszik w narodnij poezji« (Zapyski tom XLII). Jest to bardzo dokładne zestawienie pieśni ludowych polskich, ruskich i słowackich o śmiałym rozbójniku, który długi czas był postrachem bogatych kupców spiskich i spokojnych mieszkańców Podhala. Praca ta poprzedzona została ogólnem wstępem o rozbójnikach tatrzańskich. Pominąwszy parę innych prac, nie mających ścisłego związku z folklorem, a rozpatrzywszy dokładnie to wszystko, co p. Hnatiuk dał w przeciągu lat kilku, niepodobna nie wyrazić zdziwienia, skąd w nim wzięto się tyle siły, która pokonała największe trudności, byle tylko przynieść pożytek rzetelny nauce?

Dr. St. Zdziarski.

Polivka Džuro: *Paralele narodnim pripovijetkama u Strohalovu zborniku II.* (Odbitka z »Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena«). 8-ka, str. 161—182. Zagrzeb, 1904. Coraz to nowe przyczynki otrzymujemy ze szczodrej ręki prof. Polivki, znanego i słusznie cenionego powszechnie badacza powiastek ludowych. Wykształcony i obeznany doskonale z całym słowiańskim folklorem, obdarzony niezmordowaną pracowitością oraz zmysłem spostrzegawczym, nie opuszcza żadnej sposobności, ażeby dorzucić do ogólnej skarbnicy dociekań folklorystycznych nowe przyczynki. I tu — w paralelach, dodanych do bajek chorwackich nie omieszkał szan. autor podać całego aparatu uczonych uwag z całej słowiańskiej etnologii, w którym nasza literatura bajkoznawcza znalazła szerokie uwzględnienie. Z tego też względu mają prace prof. Polivki wielkie znaczenie nie tylko dla rozwoju folkloru w ogólności, ale specjalnie dla naszych studyów, jako, że przynoszą sporo materiału swojskiego, o którym rzadko ma dokładne wyobrażenie nasz etnolog. Uważam, wbrew zdaniu innych, nawet bardzo wybitnych folklorystów, tego rodzaju prace i porównawcze zestawienia materiału za bardzo potrzebne i wskazane, wobec tego, że nie mamy dotychczas i nie możemy się spodziewać prędko jakiegoś przeglądu, któryby umożliwił dokładniejsze wglądnięcie w motywy baśniowe, a zarazem ustrzegł wielu etnografów od przedrukowywania po raz setny tego co przedtem było już niejednokrotnie publikowane. Wprawdzie mówiono dosyć o tej potrzebie ułożenia kompendyumu motywów baśniowych naszych oraz przeglądu bajek na III Zjeździe historyków w Krakowie, ale cała sprawa skutkiem braku dobrych chęci i materialnego poparcia na razie przynajmniej upadła. Jeśli więc takiego przeglądu nie tylko słowiańskich, ale bodaj polskich opowieści nie ma, jasnym staje się ile mamy do zawdzięczenia dobrem chęciom jednostki, prawdziwie pożytecznym usiłowaniom tylekroć zasłużonego w sprawie folkloru słowiańskiego, prof. Polivki. Kiedy i czy wogóle tego rodzaju i charakteru prace u nas się pojawią? A byłyby one stokroć lepsze i pożyteczniejsze od mnóstwa zbiorów surowego materiału, jaki drukuje się ustawicznie, a bez widocznego pożytku.

Dr. St. Zdziarski.

L. Michaud D'Humiac: „Wielkie legendy ludzkości“. Przekład Cecylii Walewskiej. Warszawa 1904. (str. 156).

Jako bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Ilustrowanego« wyszło dziełko p. t.: »Wielkie legendy ludzkości«. W dziełku tem, poprzedzonym obszernym wstępem, autor przedstawia treściwie, jakimi to drogami szła myśl ludzka, szukając prawdy lub przynajmniej wyjaśnienia

tajemnic otaczających człowieka. Nie mogąc wielu zjawisk natury i stosunku człowieka do świata zewnętrznego, jako też ducha do ciała zrozumieć, — nie mogąc pojąć rozumem przyczyn i początków istnienia, warunków bytu i ostatecznego przeznaczenia swego, puszcza się człowiek na pole fantazyi; wyobraźnia stara się uzupełnić i wyjaśnić to, czego rozum zbadać, ani odgadnąć nie zdoła. Więc też pojawienie się tych wytworów fantazyi: legend, wywołały trzy przyczyny: 1. Potrzeba wytłomaczenia wszechświata, jego czarów, potworności, dziwów i tajemnic. 2. Objawienie dobra i zła i wcielanie ich w siły wyższe, dobroczynne lub złowrogie. 3. Żądza wznieślenia się ponad nasze przeznaczenie za pośrednictwem olbrzymich przedsięwzięć i dzieł, do jakich są zdolne tylko istoty urojone, silniejsze od nas. Przedstawieniem piękności wszechświata wcielonej w cudotwórcze geniusze, darzące ludzkość radością i światłem, łagodzi legenda poetyczna ów lęk przejmujący człowieka na widok tej nieskończoności, tego nieogarnionego a tajemniczego ogromu, wśród którego człowiek, jak drobny pyłek istnieje. Wyobraźnia stara się tę tajemnicę wyjaśnić, ucieleśnić zjawiska, których rozum zbadać nie może. Tak powstają legendy filozoficzne i religijne, tu ma źródło powstanie owych istot potężnych, a nawet wszechmocnych w wykonaniu swych chęci i woli, a jednak podlegających jakiejś niezależnej konieczności, owej strasznej, nieodmiennej »ananke«. Pragnienia swoje, marzenia o nieśmiertelności, niezwykłej sile, niezrównanej piękności, o rozkoszach miłości i wogóle o niezamąconem szczęściu chce człowiek widzieć urzeczywistnione; wciela je też w swoje ideały, którym nadaje imiona bóstw. Za przykładem bogów rwie się i człowiek do czynów przechodzących siły ludzkie, przez co podnosi się ponad poziom zwykłych śmiertelników. Wyobraźnia zaś, upiększając jego czyny, stawia go w rzędzie bogów lub też tworzy z niego podobną bogom istotę półboga — bohatera. To też legendy bohaterskie są po wsze czasy umiłowanym darem wyobraźni, która w ten sposób stara się tajemnice życia i świata człowiekowi umilić, uprzystępnić i wyjaśnić, pragnienia jego zaspokoić i jak dziecko błyskotką jakąś zabawić. Wyobraźnia też stara się walkę złego z dobrem mieć zakończoną ostatecznie zwycięstwem dobrego. Gdy jednak pragnienia ogólnie ludzkie zawsze są te same, gdy umysł ogółu zwraca się zawsze do otaczającego go tegoż samego wszechświata, przeto i podobieństwo pierwotnych podań, wierzeń i legend ludów w zaraniu historii świata musi być wielkie. I rzeczywiście widzimy to szczególniej u ludów szczepu aryjskiego, których myty i hipotezy szeroko się rozeszły i podobieństwo w głównych przynajmniej zarysach na zawsze zatrzymały. Największym skarbem poezyi bohaterskiej i lirycznej są hinduskie księgi: Wed, Mana-

Wakastra, Ramayana i Mahabarata. Księga Wed, to cudowne hymny religijne z przed półczwarta tysiąca lat, Mana-Wakstra, czyli kodeks pierwszego człowieka (Manu), to zbiór prawodawstwa religijnego, moralnego i politycznego, a Ramayana i Mahabarata, to arcydzieła epopei hinduskiej. Nie są to dzieła drobne, ale olbrzymy, zawierające setki tysięcy wierszy, a jak subtelnem przepełnione uczuciem, jak wspaniałymi wzorami poświęcenia się dla dobra bliźnich, wystarczy przeczytać pomieszczone w tym wyżej wspomnianym tomiku legendy o Ramie i Kryszenie i inne. Im dalej posuniemy się z biegiem wieków, tem większe zmiany zauważyć musimy nie tylko w mytach i wyobrażeniach, ale i w ideałach ludzkości. U Greków n. p. widzimy, że wyobrażenia i myty są z materialnego świata czerpane i do ideału boskiego podnoszone. Całkowicie realnemu życiu oddani są Rzymianie, to też nawet własnych mytów ani ideałów nie tworzą. Dopiero chrześcijaństwo podnosi ludzkość z upadku materialistycznego, dźwiga jej ducha przez ewangelię, wyżej zwraca jego myśl ku Bogu i wieczności, wskazuje człowiekowi cel życia na ziemi. Powstają też nowe, chrześcijańskie legendy z czasów Chrystusa Pana, pełne rzeczywistych i wymarzonych przez wyobraźnię epizodów z życia Zbawiciela i z życia Jego uczniów. Pomiędzy innymi do bardzo ciekawych należy tu legenda o Żydzie wiecznym tułaczem. W dziwnej ciemności pograżone wieki średnie pojmują Boga jako groźnego Sędziego, jakby brzydzącego się rodzajem ludzkim i skazującego go za każde przewinienie na straszne męki, widzą na każdym prawie miejscu przewagę złych duchów nad ludźmi; — przestraszają ogarnia człowieka przed djabłem, a stąd powstaje znów nowy rodzaj legend o djabłach i czarnoksiężnikach, czarodziejach, czarownicach, wróżkach, zaklętych zamkach, skarbach i ludziach, pokutujących duszach, strzygach, strzygoniach i t. d. i t. d. Jednakże wśród tej ciemnoty i zabobonu, jakby jaśniejszy promyk rozjaśnia tę pomurość myśli, rozprasza ten lęk przed djabłem i jego zasadzkami, łagodzi tę bojaźń przed bezlitosną surowością Boga nowy kult bohaterstwa, który wytworzyła rycerskość na podstawie walk chrześcian z Saracenami, walk za wiarę i ojczyznę. Za przykład tego zwrotu może posłużyć: »Pieśń o Rolandzie«. Epoka odrodzenia, którą rozpoczął Dante a dalej rozwijał Petrarca, Boccaccio i następcy wprowadza nas na nowe pole, na którem od ascetycznej świętości dochodzi ludzkość aż do zobojętnienia i niewiary. W tym labiryncie myśli i pragnień nie dających się zaspokoić dochodzą jedni przez zaparcie się swego ciała do życia prawie duchowego, a drudzy, szukając szczęścia zmysłowego, brną szerokimi drogami życia i użycia, nie lękając się występku a nawet zbrodni. To też podania i legendy o świętych i cudach przez nich zdziałanych a z drugiej strony o lu-

dziach takich, jak Faust, Don Juan, Twardowski i inni powstają prawie równocześnie.

Jako przykłady tych myśli podaje autor najcharakterystyczniejsze i najpiękniejsze legendy ludzkości: 1. O Ramie, 2. O Krysznie, 3. O Prometeuszu, 4. O Psyche, 5. O Czarnoksiężniku Merlinie, 6. O Żydzie wiecznym tułaczem, 7. O Fauście i 8. O Don Juanie.

Stanisław Czaja.

Dr. Petak Arthur: Grabschriften aus Oesterreich. Wiedeń 1904 r. 8-ka duża, str. 75.

Dawno już zwrócili Niemcy uwagę na ludowe utwory poetyczne rozsypane jako napisy po nagrobkach a odsłaniające nam zboląłą duszę, — której śmierć sroga zabrała istotę ukochaną, — jej rozpacz, poddanie się woli Bożej, wiarę w przyszłe życie, oddanie zmarłego pamięci i modlitwom żyjących. Wszystkie dotąd zebrane a po różnych pismach rozsypane poezje nagrobkowe niemieckie z całej Austrii zebrał razem i uzupełnił dr. Petak i w liczbie 648 wydał drukiem pod powyższym tytułem. Cały ten ciekawy materiał ugrupował on w pięć rozdziałów: w pierwszym pomieścił te napisy, którymi niejako sam zmarły przemawia, — w drugim te, które zwracają się wprost do zmarłego, — w trzecim napisy mówiące o zmarłym, — w czwartym napisy zawierające ogólne myśli, — a w piątym napisy pomieszczone na nagrobkach dzieci. Dodatek zawierający wiersze nagrobkowe różnej treści zamyka całość. Byłoby bardzo pożądanem aby znalazł się ktoś, któryby zajął się zebraniem tak wdzięcznego materiału ludoznawczego u nas. Ile to podobnych napisów znajduje się na wiejskich i miejskich cmentarzach, na murach kościelnych, jako epitafia nieraz stare i nader oryginalne, wreszcie na krzyżach i kapliczkach przydrożnych¹⁾.

¹⁾ Redakcyja »Ludu« uprasza Szanownych Czytelników o nadsyłanie jej takich napisów z podaniem dokładnem z jakiej miejscowości, z jakiego miejsca, i z jakiego czasu pochodzą.

